

GARDNER NIE PRZESTAJE ZASKAKIWAĆ... I KUSIĆ!

Associated Press

# LISA GARDNER

# KROK ZA TOBĄ

Miałem ojca, matkę i siostrę.  
Miałem rodzinę... kiedyś.

ALBATROS

AMERYKAŃSKA MISTRZYNI THRILLERA KRYMINALNEGO

Tytuł oryginału:  
RIGHT BEHIND YOU

Copyright © by Lisa Gardner, Inc. 2017  
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2023

Polish translation copyright © 2018 by Daria Kuczyńska-Szymala under exclusive license to  
„SoniaDraga” Sp. z o.o., sublicensed to Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Redakcja: Joanna Kumaszevska

Projekt graficzny okładki: Justyna Nawrocka/Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Zdjęcie na okładce: Alfred Kenneally/Unplash

*Wydawca*

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.  
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa  
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



## Prolog

*Miałem kiedyś rodzinę.*

*Ojca. Matkę. Siostrę. Mieszkaliśmy we własnym domu. Takim kontenerowym, dwumodułowym. Z włochatym brązowym dywanem. Brudnymi złotymi blatami. Odłóżającym linoleum na podłodze. Moje hot wheelsy ścigały się po umazanych jedzeniem blatach, robiły pętle na rampach ze zwijającego się linoleum, a potem lądowały w tłustej gęstwinie dywanu. To z pewnością była nora. Ale dla mnie, dla dziecka, był to dom.*

*Rano pochłaniałem cheeriosy i oglądałem bajkę o Scooby-Doo z wyłączonym dźwiękiem, żeby nie przeszkadzać rodzicom. Budziłem młodszą siostrę i szykowaliśmy się do szkoły. Wypadaliśmy oboje przez drzwi z plecakami pełnymi książek.*

*Bo to ważne, żeby czytać. Ktoś mi tak powiedział. Mama, tata, dziadkowie, nauczyciel? Nie pamiętam już, ale skądś taką informację dostałem. Jedna książka dziennie. Jak jedno jabłko. Więc po szkole biegłem do biblioteki, ciągnąc za sobą siostrę. Czytaliśmy książki, bo o owocach mogliśmy tylko pomarzyć.*

*Lubiłem serię Wybierz swoją przygodę. W każdej opowieści było pełne napięcia zakończenie i trzeba było zdecydować, co się stanie w następnej kolejności. Skręcić w opuszczonej świątyni w prawo czy w lewo? Podnieść zaklęty skarb czy go ominąć? W książkach z serii Wybierz swoją przygodę miało się wszystko pod*

*kontrolą.*

*Potem czytałem siostrze bajki o psie Cliffordzie. Była za mała, żeby czytać sama, więc pokazywała palcem obrazki i się śmiała.*

*Czasami bibliotekarka podsuwała nam smakołyki. Mówiła coś w stylu:*

*– Ktoś zostawił paczkę chipsów. Macie może ochotę?*

*Ja odpowiadałem, że nie.*

*– Częstujcie się, lepiej, żebyście wy je zjedli niż ja. Chipsy nie posłużą mojej figurze.*

*W końcu siostra chwytala chipsy, pożerając je oczami. Ciągłe była wtedy głodna. Oboje byliśmy głodni.*

*Z biblioteki szliśmy do domu.*

*Wcześniej czy później zawsze trzeba było wrócić do domu.*

*Czasem mama się uśmiechała. Gdy była w odpowiednim humorze, gdy miała „dobry dzień”... och, tamten uśmiech. Tarmosiła mi włosy. Nazywała swoim małym mężczyzną. Mówiła, że jest ze mnie dumna. I przytulała mnie. Mocnym, ciasnym uściskiem, a wokół roztaczał się zapach dymu papierosowego i tanich perfum. Uwielbiałem ten zapach. Uwielbiałem dni, kiedy matka się uśmiechała.*

*Czasami, gdy było naprawdę dobrze, szykowałam obiad. Spaghetti z keczupem – będzie płama, wołała wesolo, wciągając długie wąskie pasmo. Chiński makaron z jajkiem – obiad za piętnaście centów, spełnienie marzeń, mówiła. Albo mój ulubiony makaron z serem – jest taki wspaniały przez ten pomarańczowożółty kolor, szeptała.*

*Moja siostrzyczka chichotała. Lubiała, gdy mama miała taki nastrój. Kto by nie lubił?*

*Tata zwykle był w pracy. Zarabiał na chleb. Jeśli miał robotę. Obsługa stacji benzynowej. Nocny dozorca. Magazynier.*

*– Uczcie się – mówił po południu, jeśli zdążyliśmy wrócić, by popatrzeć, jak wkłada kolejny utytlany kombinezon. – Pieprzony świat. Pieprzeni szefowie – dodawał.*

*I wychodził. A matka wylaniała się z mgielki dymu w sypialni, by zabrać się do obiadu. Albo drzwi się nie otwierały i wtedy ja wyciągałem otwieracz do puszek. Klopsiki. Zupa Campbella. Fasola w sosie pomidorowym.*

*W takie wieczory nie rozmawialiśmy z siostrą. Jedliśmy w milczeniu. A później czytałem jej znowu o psie Cliffordzie albo graliśmy w karty. W ciche gry dla cichych dzieci. Siostra zasypiała na kanapie. Brałem ją na ręce i odnosiłem do łóżka.*

*– Przepraszam – mówiła przez sen, choć żadne z nas nie wiedziało, za co przeprasza.*

*Miałem kiedyś rodzinę.*

*Ojca. Matkę. Siostrę.*

*Ale potem ojciec pracował coraz mniej, a pił coraz więcej. A matka... Sam nie wiem. Narkotyki, alkohol, jej zamglony umysł? Rodzice coraz rzadziej gotowali, sprząтали czy pracowali. Coraz częściej bili się, krzyczeli, wrzeszczeli. Mama rzucała po kuchni plastikowymi talerzami. Ojciec wybił dziurę w cienkiej ścianie. A później oboje znów chlali wódkę i wszystko zaczynało się od nowa.*

*Siostra spała teraz w moim pokoju, a ja siedziałem przy drzwiach. Bo czasami do rodziców przychodzili goście. Inni pijacy, narkomani, wykolejeńcy. Można się było spodziewać wszystkiego. O trzeciej, czwartej, piątej nad ranem. Grzechotanie gałki zamkniętych drzwi, obce głosy nucące:*

*– Hej, dzieciaczki, wyjdźcie i chodźcie się z nami pobawić...*

*Siostra już nie chichotała. Spała z włączonym światłem, ściskając w rączkach pomiętą książeczkę z psem Cliffordem.*

*A ja trzymałem straż z kijem bejsbolowym na kolanach.*

*Tamten ranek. W domu wreszcie panuje cisza. Nieznajomi ludzie zalegają na podłodze. A my zakradamy się pośród nich, przemykamy do kuchni po pudełko z płatkami, a potem chwytamy plecaki i na paluszkach wymykamy się z domu.*

*Płukanie, wirowanie i jeszcze raz.*

*Jeszcze raz. Jeszcze raz. Jeszcze raz.*

*Miałem kiedyś rodzinę.*

*Ale potem ojciec zaczął za dużo pić, za dużo wąchać, za dużo sobie wstrzykiwać. A mama zaczęła wrzeszczeć, ciągle wrzeszczała. Siostra i ja patrzyliśmy szeroko otwartymi oczami z kanapy.*

*– Stul pysk, stul pysk, stul pysk! – krzyczał ojciec.*

*Wrzask. Wrzask. Wrzask.*

*– Pieprzona suka! Co jest z tobą nie tak?*

*Wrzask. Wrzask. Wrzask.*

*– Powiedziałem: STUL PYSK!*

*Kuchenny nóż. Ten duży. Rzeźnicki, jak z horroru. Czy to ona go chwyciła? Czy on? Nie pamiętam, kto trzymał go pierwszy. Mogę tylko powiedzieć, kto go trzymał ostatni.*

*Mój ojciec. Unosi nóż. Opuszcza go. I wtedy matka przestaje krzyzczeć.*

*– Kurwa!*

*Ojciec odwraca się do mnie i do siostry; nóż jest cały we krwi, kap, kap, kap. A ja już wiem, co ojciec teraz robi.*

*– Biegnij – mówię do siostry, ściągając ją z kanapy i popychając w stronę korytarza.*

*Włochaty dywan go spowolnił. Ale my potknęliśmy się o odlażące linoleum. Gdy pędziliśmy przez dwumodułowy dom, w pełnej przerażenia ciszy, dogoniłem siostrę i podniosłem ją. Jej krótkie nóżki nadal śmigają w powietrzu.*

*Słyszałem go tuż za sobą. Czulem jego oddech na karku, już wyobrażałem sobie, jak ostrze wbija się pomiędzy moje kościste łopatki. Wrzuciłem siostrę do łazienki.*

*– Zamknij drzwi!*

*A potem popędziłem korytarzem, mając ojca i jego zakrwawiony nóż tuż za plecami.*

*Wpadłem do sypialni rodziców. Wskoczyłem na łóżko.*

*– Cholerny dzieciak. Stój spokojnie, no stój.*

*Nóż unosi się i opada. Rozpruwa pościel. Wbija się w materac.*

Zeskoczyłem z drugiej strony. Łapałem wszystko, co stało na biurku. Puste butelki po winie, puszki po piwie, perfumy. Rzuciłem nimi prosto w purpurową twarz ojca.

– Kurwa. Kurwa. Kurwa.

Kiedy się zachwiał, przeskoczyłem z powrotem przez łóżko i minąłem go. Usłyszałem świst ostrza. Poczulem palący ból w ramieniu. Ale byłem wolny, pędziłem korytarzem. Gdyby udało mi się wybiec na zewnątrz, na podwórko, zawołać sąsiadów...

I zostawić siostrę samą?

Lecz ona stała w drzwiach mojego pokoju. I trzymała kij bejsbolowy.

Nie wahalem się. Chwyciłem drewniany kij. Popędziłem do sypialni rodziców, obróciłem się w ostatniej chwili i przyjąłem właściwą pozycję.

Mój ojciec. Dziki wzrok. Czerwona twarz. Światła się palą, pomyślałem, ale nikogo nie ma w domu.

Uniół zakrwawiony nóż.

A ja wziąłem potężny zamach. Uderzyłem. Rozległo się głośne plaśnięcie, gdy trafiłem. Ojciec runął na podłogę, a nóż upadł na dywan.

Nadal wymachiwałem kijem. Bam. Bam. Bam.

Jeszcze raz. Jeszcze raz. Jeszcze raz.

Moja mała siostra nagle zjawiła się tuż obok mnie.

– Telly, Telly, Telly.

Spojrzałem. Dziki wzrok. Czerwona twarz. Światła się palą, ale nikogo nie ma w domu.

– Telly! – zawołała po raz ostatni. A ja uniosłem kij.

Miałem rodzinę.

Kiedys.

## Rozdział 1

SZERYF SHELLY ATKINS MIAŁA już nie pracować. Dziesięć lat po tym, jak ogień pokrył jej tułów i ramię płataniną blizn, nie wspominając o uszkodzonym biodrze, odwiesiła służbowy kapelusz. Skorzystawszy z oferty podróży życia do Paryża, zafundowanej przez anonimowego dobroczyńcę (była pewna, że stał za tym emerytowany agent FBI, Pierce Quincy), leczyła rany francuskimi naleśnikami, francuskim winem i wizytami we francuskich muzeach.

A potem wróciła do domu. Ustaliła sobie stały harmonogram spacerów po plaży, wędrówek po lesie i innych zajęć. Sztuczne biodro najlepiej się sprawdzało w ruchu, a ból mięśni po aktywnym dniu był o wiele lepszy niż kłująca udręka bezczynności. Jeśli pokonywało się sporą przestrzeń, łatwiej było nie pamiętać. Kobiecie z taką ilością blizn wspominki po prostu nie mogą służyć.

Ale później, dwa lata temu, urzędujący szeryf hrabstwa – ktoś przysłany z zewnątrz, kogo miejscowi nigdy nie polubili – złożył nagle rezygnację. Szeptano o jakichś nadużyciach, lecz prokuratura okręgowa niczego nie była w stanie udowodnić. W każdym razie hrabstwo zostało bez szeryfa. A Atkins...

Nie była piękną kobietą. Nie była nawet ładna, i to jeszcze zanim ogień zmienił połowę jej ciała w obraz Picassa. Miała



figurę konia pociągowego, a twarz o tak zdroworozsądkowym wyrazie, że mężczyźni zagadywali ją w barze, cały czas wpatrując się w ładniejszą dziewczynę trzy miejsca dalej.

Nie miała rodziny, nie miała dzieci, nie miała nawet złotej rybki, bo nigdy nie była do końca pewna, czy znowu nie wyjedzie.

Podsumowując, osiem lat po poparzeniu, przez które omal nie umarła, w jej życiu nie pojawiło się nic nowego. Ani nikt nowy. Przede wszystkim cholernie tęskniła za robotą. Nie wspominając o ludziach, z którymi kiedyś pracowała.

Więc natychmiast zgłosiła się na wakaty. A ponieważ wciąż pamiętano ją jako lokalną bohaterkę, która uratowała z pożaru agenta federalnego, miejscowi z entuzjazmem zagłosowali na jej kandydaturę. Wiadomo: sztuczne biodro, pokryte bliznami ciała i tak dalej.

A to znaczy, że może obwiniać wyłącznie siebie, przypomniała sobie Atkins, włączynywszy światła radiowozu. Zgłoszenie o strzałach o tej porze roku? Niedobrze i dla lokalnego szeryfa, i dla lokalnego biznesu, dla którego bardzo istotna była reputacja uroczego i spokojnego nadmorskiego miasteczka. Przede wszystkim spokojnego.

Było wcześniej, tuż po ósmej, więc albo to starzy dobrzy znajomi, którzy nie wytrzeźwieli jeszcze po wczorajszych ekscesach, albo jacyś rozczarowani turyści, którzy w końcu zorientowali się, że biwakowanie w najgorszym upale wcale nie jest takie przyjemne. Zwykle w sierpniu nie było tutaj aż tak gorąco, zwłaszcza że morska bryza utrzymywała temperatury w rozsądnych granicach. Jednak od pięciu dni słupek rtęci wskazywał niemal trzydzieści osiem stopni, co było trudne do wytrzymania.

W prowincjonalnym miasteczku, w którym liczba sztuk broni prawdopodobnie przekraczała liczbę mieszkańców – pięć tysięcy – w końcu musiała dostać takie zlecenie. Dyspozytor

podał adres stacji benzynowej ze sklepem na skraju miasteczka, a ona osobiście zajęła się sprawą. Obaj jej zastępcy już wyrabiali nadgodziny, pracując nad typowymi wakacyjnymi zgłoszeniami o naruszeniu porządku publicznego, więc pomyślała, że chociaż w ten sposób im pomoże. I choć nie cieszyły jej strzały z broni palnej w jej miasteczku, nie była szczególnie przejęta. Bakersville w Oregonie słynęło tak naprawdę z lokalnego sera, lasów i morskiej bryzy. Oczywiście był coraz poważniejszy problem z amfetaminą, ale stróże prawa tutaj nie mieli tak stresującej pracy jak ci w dużych miastach.

Kierując się na północ i minąwszy niepozorne centrum, Atkins zbliżała się do najważniejszego obiektu w mieście: wytwórni sera. Pomimo migających świateł musiała włączyć syrenę, żeby przecisnąć się jakoś przez korek złożony z samochodów z przyczepami turystycznymi i kamperów, które utknęły na wjeździe na parking. Biorąc pod uwagę, że od samego rana było gorąco jak w piekle, większość turystów prawdopodobnie planowała dziś na śniadanie lody. Atkins miała zamiar do nich dołączyć po załatwieniu zgłoszenia. Przyjazna szeryf. Lody, bratanie się z miejscowymi. Tak, to był dobry plan.

Na północ od wytwórni serów ruch zmaleł, a szeryf dodała gazu. Droga się tutaj zwężała i wiła ostrymi zakrętami, wiodąc wzdłuż skalistego wybrzeża. Po jakimś czasie, minąwszy po ośmiu kilometrach kolejny zjazd na kemping, dotarła do celu: stacji benzynowej EZ Gas.

Zaparkowała, zgasiła światła i rozejrzała się uważnie. Dostrzegła jednego pick-upa stojącego przy dwóch identycznych dystrybutorach paliwa. Był to zdezelowany ford, który pamiętał lepsze czasy. Poza tym panował spokój. Atkins powiadomiła dyspozytora przez radio, że dotarła na miejsce zgłoszenia. A potem z siedzenia pasażera wzięła kapelusz z szerokim rondem, wsunęła go na głowę i wysiadła z białego

SUV-a.

Od razu uderzyła ją absolutna cisza. To zdecydowanie ją zaniepokoiło. W upalny sierpniowy dzień, gdy w okolicy panował tak duży ruch, ta cisza... Nie zwiastowała niczego dobrego. Dłoń szeryf przesunęła się w stronę kabury. Automatycznie ustawiła się bokiem, by stanowić jak najmniejszy cel, gdy podchodziła do drzwi frontowych dawno nieodnawianego sklepu.

I wtedy poczuła zapach. Gęsty, metaliczny. Zapach, który nawet szeryfowie z małych miasteczek znali lepiej, niżby chcieli.

Wyblakłego czerwonego pick-upa z połowy lat dziewięćdziesiątych miała po lewej, a otwarte szklane drzwi do małego sklepu po prawej. Zatrzymała się i zastanowiła. Samochód wydawał się pusty, czyli powinna zająć się sklepem. Podeszła bliżej ściany, przy której stały sklepowe lodówki, a okna nad nimi zaklejono plakatami reklamującymi tanie piwo. Z dłonią na kaburze schowała się za jedną z zamrażarek i zajrzała do środka.

Nic nie było widać. Ani słyhać. Żadnego brzęku kasy. Żadnych głosów, gdy sprzedawca podaje kierowcy pick-upa kwotę do zapłaty. Tylko ten zapach. Gęsty i gryzący w prążącym sierpniowym słońcu.

I wtedy do jej uszu dotarł jakiś dźwięk: cichy i jednostajny. Brzęczenie much. Mnóstwa, mnóstwa much.

Już wiedziała, co znajdzie w środku.

Krótką chwilą na wysłanie do dyspozytora prośby o wsparcie. A potem wyprostowała się, rozpięła kaburę i wyjęła glocka .22.

Weszła do sklepu.

Pierwsza ofiara upadła trzy metry od wejścia. Ciało leżało na plecach, z rozrzuconymi kończynami i z paczką chipsów tuż obok wyciągniętej ręki. Dwudziestoparolatek. Miejscowy,

pomyślała od razu Atkins, gdy zobaczyła znoszone dżinsy, niezawiązane buty i zatłuszczony podkoszulek. Pewnie chłopak z farmy, stwierdziła, ale potem poczuła lekki zapach zgnilizny i szybko zmieniła zdanie. Rybak. Zdecydowanie praca na łódce albo jakaś równie cuchnąca. Może wrócił właśnie z porannego połowu i wpadł tylko po przekąskę. A teraz miał w czole dziurę i kolejne w klatce piersiowej. Sądząc po rozluźnionym wyrazie twarzy, niczego się nie spodziewał.

Kolejne ciało znajdowało się za ladą. Kobieta. Osiemnaście, dziewiętnaście lat. Druga ofiara. I z pewnością zastrzelona już po amatorze słonych przekąsek, bo zdążyła się zorientować. Ciało upadło zgarbione i wykręcone, jakby dziewczyna się obróciła, próbując uciekać, i zorientowała się, że jest zablokowana, uwięziona przez ladę z przodu i ścianę z wyrobami tytoniowymi z tyłu. Uniosła rękę. Atkins dostrzegła dziurę po pocisku idealnie pośrodku dłoni.

Nie musiała oglądać reszty obrażeń, żeby wiedzieć, że były śmiertelne.

W środku brzęczenie much było głośniejsze. Cholerne owady przyciągnął zapach krwi i skupiły się na dwóch bliźniaczych celach.

Zabawne, co może poruszyć kobietę. Atkins widziała okropne kolizje samochodowe, tragedie na polowaniach, a nawet kilka wypadków z kombajnami. Widziała jatki, rozczłonkowane ciała. Małe miasteczka wcale nie przypominają idyllicznych miejsc, jak przedstawia to telewizja. Ale te muchy...

Te cholerne muchy...

Starła się oddychać przez usta. Powoli i głęboko. Procedury. W tej chwili zgodność z literą prawa liczyła się bardziej niż kiedykolwiek. Musiała zawiadomić detektywów, koronera i biuro prokuratora. Trzeba ich wezwać i wziąć się do roboty.

Ruch po jej lewej.

Obróciła się, trzymając dłonie razem, prostując ręce i unosząc glocka. Zauważyła, że metalowy stojak na końcu alejki ze słodyczami, tuż przed lodówkami pełnymi zimnych napojów, drży. Przyłgnęła do ściany, żeby było ją jak najmniej widać.

Ruszyła zewnętrzną alejką, by zająć cel z boku. Mocno się pociła, strużki potu zalewały jej oczy. Muchy. Brzęczenie much, przerywane jedynie szuraniem jej ciężkich butów po pokrytej linoleum podłodze. Mimo najlepszych chęci oddychała zbyt głośno, gwałtownie zaczerpywała nienaturalnie nieruchomego powietrza.

Nie miała na sobie kamizelki. Było na to za gorąco, byłoby jej zbyt niewygodnie. Nawet jadąc do zgłoszenia o strzelaninie... Bakersville nie było tego rodzaju miejscem. Ani tego rodzaju społecznością.

A przecież to właśnie ona powinna wiedzieć lepiej.

Na końcu alejki zwolniła. Stojak już się nie ruszał. Nasłuchiwała dźwięków – powiedzmy, napastnika z bronią, który zakrada się po drugiej stronie alejki albo czai tuż za nią.

Nic.

Głęboki wdech. Powolny wydech.

Raz, dwa, trzy.

Szeryf gwałtownie skręciła, z glockiem tuż przed sobą, szukając celu.

Lecz alejka była pusta, a metalowy stojak z przekąskami ani drgnął. Żadnego ruchu przy ścianie z lodówkami wypełnionymi zimnymi napojami.

Atkins powoli się wyprostowała. Sprawdziła alejkę za alejką, krok po kroku.

Ale cokolwiek spowodowało zamieszanie, zniknęło. Może to tylko przypadkowy przeciąg albo jej napięte jak postronki nerwy.

W każdym razie była w sklepie sama. Z dwoma ciałami. I

nieustannym brzęczeniem much. I odorem świeżej krwi.

Atkins odpięła krótkofalówkę z ramienia, przygotowując się do wykonania kolejnych czynności. Unosząc wzrok, spostrzegła trzecią ofiarę.

## Rozdział 2

– TRUSKAWKI CZY KIWI?

– Jabłko?

– Ale jabłko to nie truskawki ani kiwi.

– Truskawki i kiwi są za miękkie. Do lunchu zostanie z nich ciapa.

– W takim razie jabłko.

Rainie puszcza do mnie oko i grzebie w lodówce. Ja tymczasem przesuwam resztkę jajecznicy po talerzu. To kolejny poranek, gdy mam zjeść zdrowe śniadanie, żeby mieć energię. Wcale jej nie mam i Rainie dobrze o tym wie.

Pod stołem Luka wciska mokry nos we wnętrze mojej dłoni. Pies na swój sposób próbuje mnie pocieszyć.

Gdy Rainie jest odwrócona do mnie plecami, chowam w dłoni resztki zimnej grudkowatej jajecznicy i kładę rękę na kolanach. Tym razem, kiedy Luka trąca mnie nosem, rozchyłam palce i udostępniam smakołyk. Teraz przynajmniej jedno z nas jest szczęśliwe.

Nie powinnam dawać Luce jedzenia dla ludzi. To były policjant, lubi mi przypominać Quincy. Wyszkolony członek służb porządkowych. Musiał przejść na emeryturę w wieku pięciu lat, bo dwa razy w ciągu jednego roku zerwał sobie więzadło w łapie. Zasadniczo ma rozwalone kolano. To nie

przeszkadza mu w życiu cywila, ale wyklucza aktywną służbę.

Teraz Luka jest moim partnerem. Quincy dostał go od kumpla z policji rok po tym, jak zjawiłam się w domu Rainie i Quincy'ego. Opiekowanie się Luką to mój obowiązek. Karmię go, trenuję i codziennie daję mu lekarstwo na stawy. Nauczyłam się też niderlandzkiego. Nie miałam o tym pojęcia, ale owczarki niemieckie, które pracują w policji i w wojsku, zwykle pochodzą z Europy, bo tamtejsze są bardziej rasowe. Luka przyjechał z Holandii, więc początkowe szkolenie miał po niderlandzku. Jego trener tutaj też wydawał mu komendy w tym języku, a ja przejęłam je po nim.

Czy poprawnie je wymawiam?

Nie mam pojęcia. Ale Luce to nie przeszkadza. Słucha mnie bardzo uważnie. To mi się w nim podoba. Potrafi słuchać.

I lepiej też sypiam, gdy Luka wyciąga się obok mnie. To oczywiście też jest zakazane. Policyjne psy powinny być w swoim kojcu, jeśli nie pracują. Bo gdy się je z niego wypuszcza, wiedzą, że to czas pracy. Psy lubią swoje kojce, wyjaśniał mi Quincy. Wiele razy. To, że Luka jest już na emeryturze, nie jest powodem, żeby zapominać o pięciu latach szkolenia. I tak dalej, i tak dalej, i tak dalej. Bła, bła, bła.

Quincy jest świetnym wykładowcą. A ja jestem bardzo pojętną córką pod jego zastępczą pieczę. Posłusznie kiwam głową w odpowiednich momentach.

Ale i tak wypuszczam Lukę z kojca, żeby mógł ze mną spać.

Decydujący głos miała Rainie. Usłyszałam, jak mówiła Quincy'emu, żeby odpuścić. Luce nic się nie działo, a ja spałam lepiej. Po co to psuć?

Lecz rozumiałam, co ma na myśli, bo czasem w nocy Luka zostawia mnie i szuka Rainie.

Teraz już wiem, że Quincy ceni sobie logikę i rutynę. Ale ja i Rainie... Nasze życie jest trochę bardziej skomplikowane.



Nie nazywam moich rodziców zastępczych – a wkrótce być może rodziców adopcyjnych – mamą i tatą. Niektórzy przysposabiający rodzice nalegają na to. Ale ja miałam dziesięć lat, gdy zjawiłam się u nich, i mieszkłam już w zbyt wielu domach, żeby wierzyć w tak błyskawicznie powstające więzi. Quincy ma na imię Pierce, ale wszyscy mówią na niego Quincy, nawet Rainie, więc ja też. Jest starszy niż większość ojców, którzy decydują się przyjąć dziecko pod opiekę. Po sześćdziesiątce. Ale świetnie się trzyma. On i Rainie codziennie chodzą biegać. No i Quincy nadal pracuje. Kiedyś był psychologiem kryminalnym w FBI. Tak poznał Rainie – ona była zastępcą szeryfa tutaj, w Bakersville, gdy wydarzyła się strzelanina w szkole. Pomógł jej w tej sprawie i od tej pory są razem.

Quincy odszedł z FBI na emeryturę, Rainie również. Teraz pracują jako konsultanci przy starych nierozwiązanych sprawach albo dziwnych zabójstwach, z którymi policja sobie nie radzi. Zasadniczo są ekspertami od potworów.

Może dlatego trafiłam im się właśnie ja?

Rainie nie lubi, gdy mówię takie rzeczy. Jestem tylko dzieckiem, często mi powtarza. Nie muszę być idealna, ale mam się uczyć na błędach. A to jest czasem trudniejsze, niż się wydaje.

Moi rodzice nie żyją. Nie mam żadnych ciotek, wujków ani dziadków. Tylko brata, cztery lata starszego ode mnie. Nikt o nim nie wspomina, a ja jestem taka, że nie dopytuję. Bo musiałabym się otworzyć.

Jak powiedziałby ze swoim zabawnym uśmiechem Quincy: „Nie dajmy się zwariować”.

U dzieci wymagających opieki zastępczej brak biologicznej rodziny wcale nie jest zły. Bo oznacza, że można mnie adoptować. Co, gdy miałam pięć lat i pojawiłam się w pierwszym domu zastępczym z czarnym workiem na śmieci z ubraniami i przetartymi pluszakami, czyniło mnie dzieckiem

łatwym do znalezienia opieki. Ten dom nie był zły. Rodzice zastępczy wydawali się całkiem mili.

Mam traumę. Znaczą się zespół stresu pourazowego. Na początku miałam chodzić na terapię dwa razy w tygodniu. Rodzice zastępczy mieli mnie na nią zabierać, to był element planu opracowanego przez psychologa rodzinnego.

Ale ja nie lubię terapii. Nie lubię rozmawiać. Lubię kolorować. Gdy miałam pięć lat, pani terapeutka zachęcała mnie do rysowania. Zwłaszcza portretów mojej rodziny. Nigdy jednak nie rysowałam czterech osób. Tylko dwie. Większe dziecko i mniejsze. Mojego starszego brata i mnie. „A gdzie wasi rodzice?”, pytała pani terapeutka.

Nie umiałam odpowiedzieć.

Nie śpiam dobrze. Też z powodu traumy. I czasami, choć wcale tego nie chcę, robię złe rzeczy. Po prostu je robię. Nie panuję nad impulsami. Najwyraźniej nie potrafię. A tamci pierwsi rodzice zastępczy... Im bardziej byli mili, tym trudniej mi było ich znieść.

Nie sądzę, żeby to było z powodu traumy. Myślę, że taka po prostu jestem. Trochę popsuta w środku. Są powody, to na pewno, ale po tym, jak przeżyłam ze sobą trzynaście lat, nie jestem już tak przekonana jak terapeuci, że te powody są istotne. Bo gdy urwie ci się ucho od kubka do kawy, to czy zastanawiasz się, dlaczego się odłamało? Czy po prostu je przyklejasz?

Rainie też wyznaje taką filozofię, a mnie się to podoba. Wszyscy jesteśmy trochę popsuci, tak mówi (może dlatego sama nie może spać w nocy?), ale staramy się siebie naprawić.

Lubię Rainie i Quincy'ego. Mieszkam w tym domu już trzy lata. Wystarczająco długo, by mogli zdecydować, czy mnie chcą – znają wszystkie moje wady. Mam Lukę i własny pokój, a gdzieś w Georgii – przyszywaną siostrę, Kimberly, która ma męża i dwoje dzieci. W listopadzie, jeśli wszystko pójdzie

zgodnie z planem, jej córki staną się moimi siostrzenicami. To trochę śmieszne, bo są w moim wieku. Ale lubię je. Przynajmniej tak, jak potrafię lubić kogokolwiek.

Jestem szczęściarą. Wiem o tym. I naprawdę bardzo się staram, żeby się posklejać, naprawić, panować nad impulsami.

Ale w niektóre dni nadal trudno jest być mną.

NIE WIDZIAŁAM DZIŚ RANO Quincy'ego. Ostatnio dużo siedzi w biurze, pracując nad „projektem”. Nie mówi o nim, ale Rainie i ja podejrzewamy, że pisze książkę. Spisuje swoje wspomnienia? Techniki profilerskie? Podczas kolacji zabawialiśmy się (a może i jego), wymyślając tytuły dla tego tajemniczego wielkiego dzieła. Ulubiona propozycja Rainie: *Bujdy i bajania federalnego*. Moja: *Stary człowiek i jego nudne opowieści*.

Jeszcze się nie przyznał. Quincy zdecydowanie należy do tych ludzi, którzy do mistrzostwa opanowali sztukę milczenia.

Natomiast Rainie... O ile Quincy to spokój i opanowanie, o tyle Rainie to same emocje. A przynajmniej o wiele łatwiej odczytywać je z jej twarzy. I jest ładna. Ma długie, gęste ciemnorude włosy. I szaroniebieskie oczy. Ubiera się swobodnie, zimą w dzinsy i swetry, a latem w podkoszulki na ramiączkach i spodnie do kolan. Ale jakoś zawsze wygląda na ogarniętą. I wyluzowaną.

Na letnim obozie byłaby tą dziewczyną, którą wszyscy chcieliby poznać.

Ja natomiast, cóż... Wystarczy jedno spojrzenie, by wiedzieć, że nie jestem rodzonym dzieckiem Rainie i Quincy'ego. Nie mam jej rudawych włosów ani jego jasnobłękitnych oczu. Nic z tych rzeczy. Szare włosy sterczą mi na wszystkie strony. I mam odstające uszy. Jasnobrązowe oczy. A do tego kościste kolana i łokcie i bardzo wąską twarz.

Rainie twierdzi, że z czasem poczuję się ze sobą dobrze. Tylko trzeba poczekać.

Chcicie poznać sekret? Kocham Rainie i Quincy'ego. I naprawdę, naprawdę chcę, żeby zostali moimi rodzicami na całe życie. Chcę zostać w tym domu. Chcę każdego dnia mieć Lukę u swojego boku.

Ale nigdy nie powiedziałam tego na głos. Nawet w dniu, gdy Rainie i Quincy kazali mi usiąść i oznajmili, że rozpoczęli procedurę adopcyjną.

Nie jestem zbyt gadatliwa, pamiętacie?

Mam nadzieję, że oni wiedzą, co czuję. W końcu są ekspertami od potworów.

Rainie podchodzi do wyspy pośrodku kuchni. Wkłada jabłko do niebieskiej torebki śniadaniowej, a potem szczerlnie ją zamyka. Gotowe. Nie mogę się powstrzymać. Ciężko wzdycham. Nie chcę dzisiaj iść. Nie chcę zrobić tego, co według nich powinnam. Zdaniem Quincy'ego trzeba być twardym, również gdy się kogoś kocha. Rainie też nie ustępuje, ale przynajmniej ma wyrzuty sumienia.

– Będzie fajnie – próbuje.

Przewracam oczami. Jajecznicy już nie ma. Przesuwam widelcem po kałużach syropu klonowego, rysując skomplikowane wzory wokół okruchów naleśnika.

– Lubisz pływać.

Nie reaguję nawet przewróceniem oczu.

Rainie podchodzi do stołu i siada obok mnie.

– Jakbyś mogła dzisiaj robić, co tylko chcesz, to co by to było?

– Zostałabym w domu. Pobawiłabym się z Luką.

– Sharlah, robiłaś to codziennie przez całe lato.

– Ty i Quincy też biegaliście prawie co rano. A dzisiaj znowu wstaliście i pobiegliście.

– To obóz pływacki. Tylko cztery godziny w Centrum

YMCA. Dasz radę.

Rzucam Rainie spojrzenie. Ma być surowe albo sarkastyczne, albo coś w tym stylu. Ale w tym momencie...

Nie dam rady. Jestem beznadziejna. I dlatego mnie tam wysyłają. Nie po to, żebym lepiej pływała – komu na tym zależy? – tylko żebym popracowała nad współdziałaniem z innymi. Pod tym względem też jestem popsuta. Nie chcę przyjaźnić się z rówieśnikami. Nie ufam im, nie lubię ich i z tego, co wiem, z wzajemnością.

Więc tak. Zostawcie mnie z Luką. Kocham Lukę. Właśnie znowu liże mi dłoń i popiskuje ze współczuciem pod stołem.

– Sharlah...

– Jeśli pozwolicie mi zostać w domu, będę grzeczna – szepczę. – Posprzątam w pokoju, w całym domu. Będę się uczyć odpowiedzialności. Quincy uwielbia odpowiedzialność.

– To tylko tydzień. Cztery godziny dziennie. Kto wie, może znajdziesz przyjaciół?

Błąd. Takie stwierdzenie tylko podkreśla, jaka jestem żałosna i beznadziejna. Rainie chyba się orientuje. Wzdycha i ściska moją dłoń.

– Spróbuj przez dwa dni, skarbie. Jeśli w środę nadal nie będziesz chciała... – Rainie odsuwa krzesło. – No dalej. Łap torbę na basen. Ruszamy.

Wstaję. Idę jak zombie.

Luka natychmiast do mnie dołącza.

– Gdzie Quincy? – pytam, gdy zmierzamy do drzwi.

– Rozmawia przez telefon.

– Nowa sprawa? – Wydaję się bardziej zainteresowana ewentualnym zabójstwem niż obozem pływackim.

– Nie. To ktoś od nas. Tu raczej nie dzieje się nic ekscytującego. – Rainie otwiera drzwi. – Uśmiechnij się – radzi. – Na dobry początek.

Przyklejam do twarzy uśmiech, a potem wychodzę na

lejący się z nieba żar. Luka siada na werandzie. Będzie tam czekać, aż wrócę.

Tylko że nie patrzy na mnie i na Rainie, gdy idziemy do samochodu. Skupia uwagę na czymś po lewej stronie. Wpatruje się w coś w lesie. Wiewiórkę, sarnę, atrakcyjny patyk?

Śledzę wzrok psa.

I czuję, jak włoski stają mi dęba na karku.

– Chodź! – woła Rainie. – Wskakuj.

Ale ja nadal wpatruję się w las i drzę z trudnych do wyjaśnienia powodów.

– Jedziemy – powtarza Rainie.

Niechętnie wsiadam do auta. Zostawiam za sobą czujnego psa.

## Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- [swiatksiazki.pl](http://swiatksiazki.pl)
- [empik.com](http://empik.com)
- [bonito.pl](http://bonito.pl)
- [taniaksiazka.pl](http://taniaksiazka.pl)

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.  
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę [wydawnictwoalbatros.com](http://wydawnictwoalbatros.com), gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).